



Pan Stópka mieszkał w niewielkim zielonym domku, na końcu ulicy Cynamonowej, pod numerem trzynastym. Och, tylko nie pomyślcie, że jak trzynasty, to zaraz pechowy. Pan Stópka uważał, że to taka sama liczba jak wszystkie inne. Dom miał białe okiennice, a na nich widniał rysunek psa i kota. Nieopodal rosła akacja, która niemal przez cały rok „śpiewała”, jak mawiał Pan Stópka, ptasimi kołysankami i pobudkami. Ptaki budziły go i pomagały mu zasnąć.

Wszyscy znali i bardzo lubili Pana Stópkę. Nieraz też słyszał zdumione: „Ach, mój Boże, jakie pan ma duże stopy!”. Faktycznie, jego stopy nie należały do najmniejszych. Jednak on wcale się tym nie przejmował. Jedni mają duże nosy, inni uszy... Trzeba siebie lubić takim, jakim się jest. Taką zasadę wyznawał Pan Stópka

i w taki sposób patrzył na innych. Wcale mu nie przeszkadzało, że ktoś jest na przykład bardzo wysoki albo bardzo niski. Jeden gruby, a drugi chudy. Inna zasada, bardzo ważna dla Pana Stópki, brzmiała: „Traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany”. Cóż, w praktyce było to czasem bardzo trudne, lecz czyż trening nie czyni mistrza?

Pan Stópka miał również niezwykle oryginalne zajęcie. Od lat naprawiał zabawki, a w szczególności misie. Wciąż zdarzało się, że do jego drzwi pukali dorośli, którzy odnajdywali swoje ukochane pluszaki z dzieciństwa i chcieli je podarować swoim dzieciom. Choć miało to miejsce coraz rzadziej, Pan Stópka wzruszał się w takich chwilach, bo sam nadal miał swojego małego niedźwiadka, którego dostał na piąte urodziny. Niestety, nasz bohater był sam. Nie miał żony ani dzieci, więc jego miś musiał czekać, aż pewnego dnia przytuli go jakiś mały chłopiec albo dziewczynka. Być może zapytają wtedy zdumieni: „Tato, to naprawdę twój miś z dzieciństwa?”.

Pan Stópka był po prostu sentymentalny. Ubolewał, że współczesne maluchy znacznie mniej czytają, coraz rzadziej biegają po podwórku, a od gier planszo-

wych wolą komputerowe. Na szczęście wciąż spotykał dzieci i dorosłych, którzy za nic w świecie nie zamieniliby książki na przykład na tablet.

Pan Stópka miał wielu przyjaciół, z którymi przeżywał niezwykle przygody. Jego sąsiadka Pani Pelargonia należała do osób niezwykle sympatycznych, ale i trochę wścibskich. Z czasem jednak przekonał się, że ma ona złote serce i przyrządza wspaniałe naleśniki. Jej wnuczka Amelka okazała się niezwykle rezolutną



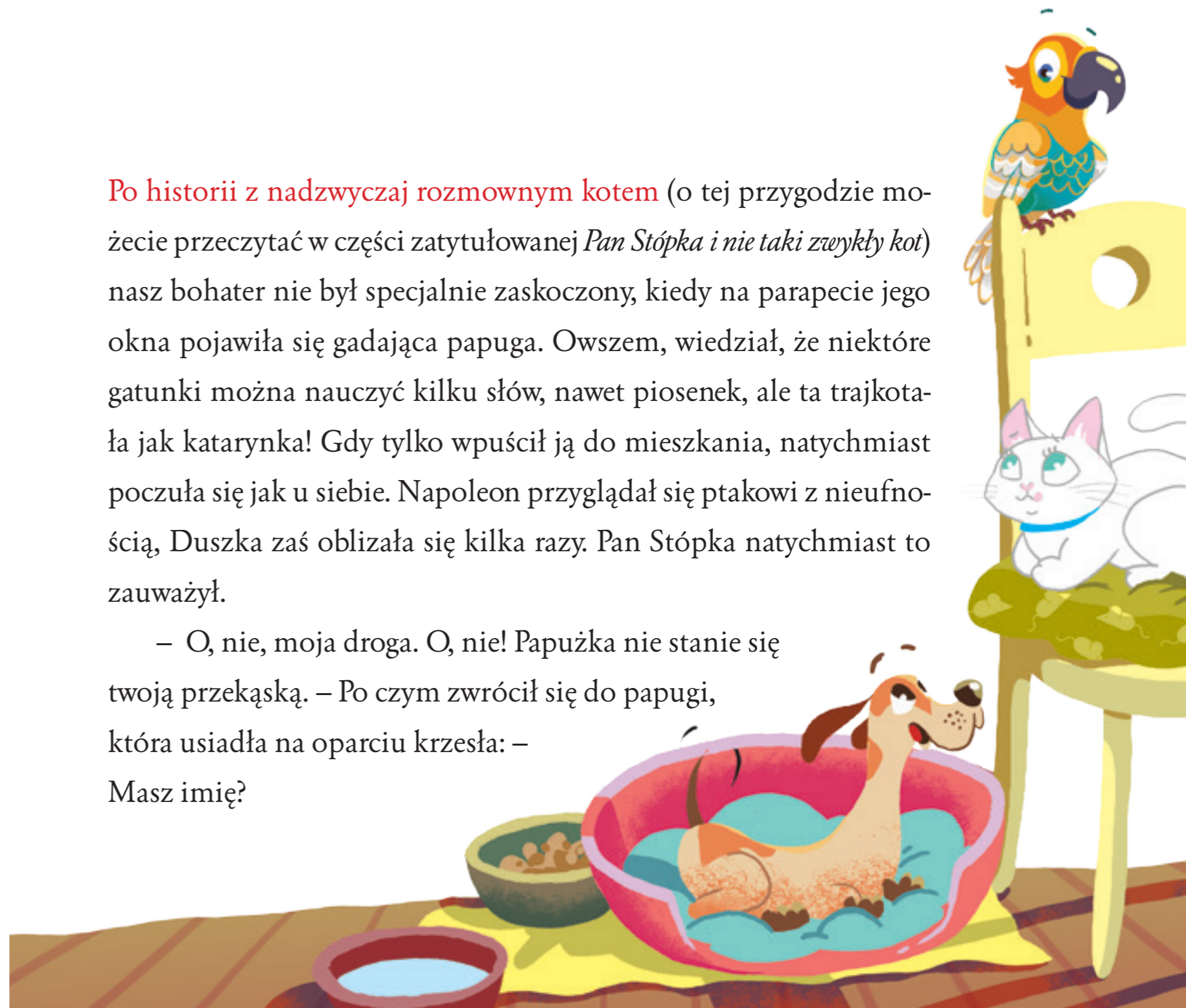
młodą damą. Był jeszcze Pan Bułeczka, z którym Pan Stópka lubił gawędzić, ilekroć wstępował do piekarni. Kimś jeszcze bliższym jednak okaże się dla niego właścicielka pewnej księgarni. Wszystkie te osoby spotkacie na kartach tej opowieści, jak również w każdej innej książeczce o Panu Stópcie. Poznacie również wiele wspaniałych zwierząt, chociażby kotkę Duszkę, a przede wszystkim ukochanego psa naszego bohatera – Napoleona. Musicie wiedzieć, że doprawdy nie było w miasteczku milszego zwierzaka niż on i że łączyło go z Panem Stópką pewne podobieństwo – miał naprawdę duże łapki! Czy padał deszcz, czy świeciło słońce, codziennie o tej samej porze wychodzili na spacer i zwykle tak zaczynała się dla nich przygoda...

Zatem, jako autorce, pozostało mi już tylko jedno:
zaprosić Was na kolejną część przygód Pana Stóпки i jego przyjaciół.



Po historii z nadzwyczaj rozmownym kotem (o tej przygodzie możecie przeczytać w części zatytułowanej *Pan Stópka i nie taki zwykły kot*) nasz bohater nie był specjalnie zaskoczony, kiedy na parapecie jego okna pojawiła się gadająca papuga. Owszem, wiedział, że niektóre gatunki można nauczyć kilku słów, nawet piosenek, ale ta trajkotała jak katarynka! Gdy tylko wpuścił ją do mieszkania, natychmiast poczuła się jak u siebie. Napoleon przyglądał się ptakowi z nieufnością, Duszka zaś oblizwała się kilka razy. Pan Stópka natychmiast to zauważył.

– O, nie, moja droga. O, nie! Papużka nie stanie się twoją przekąską. – Po czym zwrócił się do papugi, która usiadła na oparciu krzesła: –
Masz imię?



– Pewnie, że mam! – zaskrzeczała radośnie. – Mam! Mam! Mam!
– „Mam” to twoje imię? – zdziwił się nieco Pan Stópka.
– Oczywiście, że nie! Moje imię to... – Papuga zawahała się. – Nie, nie mam imienia. Dlaczego ja nie mam imienia?!

– Nie denerwuj się. Zaraz je wymyślimy – uspokajał ją Pan Stópka. – Czy uciekłaś z jakiegoś domu?

– **Nie! Uciekłam z mojej wyspy! Uciekłam i już!** – Papuga przerwała na chwilę, by przeczesać dziobem piórka. Nagle coś błysnęło. Napoleon zmrużył oczy, a Duszka aż podskoczyła z wrażenia. Pan Stópka pochylił się nad ptakiem i ostrożnie dotknął ogona. „Czy mnie oczy nie mylą?” Nie myliły. Papuzka miała w ogonie prawdziwe srebrne i złote piórka!

– Czy ktoś ci pomalował pióra? – zapytał łagodnie.

– Gdzie tam! Urodziłam się taka. Znaczący wyklułam ze srebrnego jajeczka. Tak mi opowiadała moja praprababcia



Papuga Modra. Moi krewni też mają takie piórka. Jesteśmy bardzo wyjątkowym gatunkiem! – podkreśliła dumnie papuzka.

– W to nie wątpię – zapewnił szczerze Pan Stópka. – **Jestem ciekaw, dlaczego tu przyleciałaś.** Czy źle ci było na wyspie?

– Bardzo dobrze! Bardzo dobrze! Ale... – Papuga przechyliła łebek najpierw w jedną stronę, potem w drugą, po czym poprosiła: – Daj orzeszka! Daj orzeszka! Daj orzeszka!

– Niestety. Nie mam w domu ani jednego – zmartwił się Pan Stópka. – Jeśli jednak zaczekasz tutaj z moim psem Napoleonem i kotką Duszką, pójdę do sklepu zoologicznego i kupię ci najlepsze orzeszki, jakie tam mają.

– Ten kot ma ochotę mnie zjeść – zaskrzeczała papuga z wyraźną pretensją. – Może się okazać, że jak wrócisz, zostaną po mnie tylko piórka, i to do tego złote – zakończyła wypowiedź dramatycznym tonem.

Pan Stópka uśmiechnął się i zaręczył, że Duszka jest najgrzeczniejszą i najmądrzejszą kotką na świecie i nigdy, przenigdy nie tknęłaby gościa, a już na pewno by go nie zjadła! Nawet gdyby była bardzo, bardzo głodna. Na te zapewnienia

Duszka obróciła się obrażona ogonem do papugi, ponieważ tak naprawdę miała wielką ochotę na nią zapolować.

– No dobrze, moje zwierzaki. Bądźcie grzeczne. Za chwilę wrócę.

Ledwie Pan Stópka założył płaszcz, szalik i czapkę, ktoś zapukał energicznie, jakby żądał natychmiastowego otwarcia drzwi! Po drugiej stronie mogła być tylko jedna osoba – Pani Pelargonia! Pan Stópka wpuścił ją i zanim zdążył otworzyć usta, sąsiadka niemal zawołała:

– Już myślałam, że coś się stało! Ktoś u pana krzyczał?

Pan Stópka się uśmiechnął.

– Proszę się nie martwić. To tylko moja papużka... Mirabelka. – Gdy to powiedział, uświadomił sobie, że właśnie wymyślił dla ptaka imię.

– Ach... Tylko papużka – odetchnęła z wyraźną ulgą Pani Pelargonia. – Tylko papużka. Kupił pan ją?! To za mało ma pan zwierzaków?

Pan Stópka wyjaśnił, że ptak zabłąkał się i zastukał do jego okna. Chwilowo go przygarnął, ale...



– A skąd pan wie, że papuga wabi się Mirabelka? – zapytała z nagłą nieufnością Pani Pelargonia.

– Właśnie wymyśliłem jej imię. Bardzo panią przepraszam, ale nie mam czasu na pogawędkę. Chciałbym kupić dla niej jedzenie. Pewnie jest bardzo głodna.

– Ach... Rozumiem. A czy... Czy mogłabym tylko zerknąć na tę... Mirabelkę? Uwielbiam papużki! Kiedyś miałam nierozłączki.

– Proszę... – zgodził się z lekkim westchnieniem Pan Stópka i zaprosił sąsiadkę do pokoju.

Pani Pelargonia złożyła pulchne dłonie w prawdziwym zachwycie:

– Toż to jest cudencko nie papuga! – zawołała. – I te piórka! Nigdy nie widziałam takich piórek u tych ptaków. To musi być całkiem nowy gatunek. Całkiem nowy!





– Ktoś ty? – zaskrzeczała nagle papużka. – Ktoś ty?
Kto? Kto?

*Pani Pelargonia wpadła w jeszcze większy zachwył.
Pogłaskała ptaszka delikatnie.*

– Jestem Pani Pelargonia. Sąsiadka Pana Stópki. Najlepsza sąsiadka pod słońcem! Powtórzysz moje nazwisko?

– Pelonia. Pelonia. Pelonia.

– Nie. P–E–L–A–R–G–O–N–I–A!

– Pergonia – powtórzyła papuga, a po chwili zatrzepotała skrzydełkami i wykrzyknęła: – Mirabelka! Jestem Mirabelka!

Tym razem Pan Stópka niezmiernie się zachwyił. Widocznie papużka słyszała jego rozmowę w przedpokoju z Panią Pelargonią. Co za mądry ptak!

W końcu sąsiadka przypomniała sobie, że ma do niej przyjść wnuczka. Pożegnała się szybko, co Pan Stópka przyjął z ulgą. Teraz mógł spokojnie udać się do sklepu zoologicznego.